Nazwisko LEŚNIAK

Imiona Maria Pseudonim S.M. Benedicta

Z domu .....

Data urodzenia ..... Miejscowość, kraj .....

Data śmierci 04.09.2013 Miejscowość, kraj Rzym

Lat życia .....

Adres cmentarza .....

.....

Źródła: „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza", 04.10.2013

.....

.....

Archiwum Osobowe Emigracji im. B. Jeżewskiego Biblioteka Polska POSK w Londynie.

Zawód ..... **Tytuły naukowe** .....

Rodzaj wojska ..... **Stopień wojskowy** .....

Odznaczenia .....

.....

.....

D. P.
4.10.13.

Ze smutkiem zawiadamiamy, że
4 września 2013 r. w Rzymie
odeszła do Wieczności

Ś.P.



S. M. BENEDICTA
(MARIA LEŚNIAK)

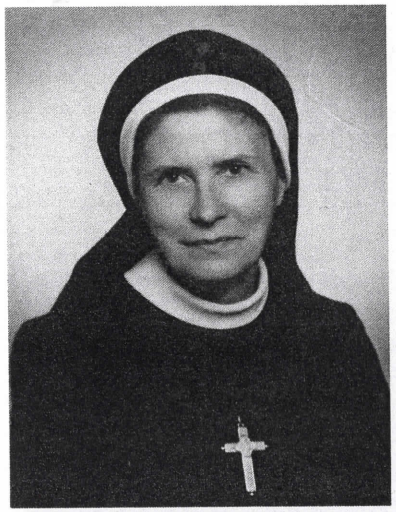
Wieloletnia wychowawczyni w
szkole Nazaretanek, Pitsford.
Cechowały Ją niezłomna Wiara
i „rycerski" patriotyzm.
Wymagała od nas wiele lecz
oddała nam po stokroć.

Wdzięczne
PITSFORDZIANKI

Koło Polaków z Indii
Biuletyn Nr 47, Grudzień 2013

Śp. siostra Maria Benedykta (Maria Leśniak)

29.IX.1925 – 4.IX.2013



Marysia Leśniak urodziła się w bardzo polskim wówczas mieście Wilnie (obecnie Litwa). Ojciec, z zawodu wojskowy, był często przenoszony do innych miast, więc Marysia zaczęła szkołę w Wołkowysku, do gimnazjum uczęszczała w Grodnie. Gdy 17 września 1939r. do Polski wkroczyła armia sowiecka, Litwa na pewien czas została wolna, lecz przyłączono do niej polską Wileńszczyznę. Ojciec z grupą wojskowych przeszedł do Wilna, rodzina podążyła za nim. Lecz wolność Litwy nie trwała długo; wkrótce zaczęły się represje i wywózki do ZSRR. W czerwcu 1941 pan Leśniak został aresztowany, Marysia z matką i młodszym bratem Januszem wywieziona na Syberię, do kraju Jakutów, aż pod granicę chińską.

Przerzucano ich z miejsca na miejsc; wreszcie z chorą matką wylądowali w Uzbekistanie. Tu odnalazł ich polski żołnierz, który na koniu i z polską chorągiewką na wysokiej lancy jeździł po kołchozach w poszukiwaniu siana dla wojska. To Janusz, siedzący na wysokim murku, zobaczył na drodze najpierw chorągiewkę, potem – własnoręcznie ponoć uszytą rogatywkę i krzykiem: „...polski ułan, polski ułan..." wywabił z kibitki kobiety. Dzięki niemu dotarli na stację, gdzie gromadzili się Polacy, czekający na pociąg, który miał ich zawieźć do Krasnowodzka, skąd odchodziły statki wiozące polskie wojsko i cywilów do Iranu. Niestety dla nich była to podróż tragiczna – w połowie drogi zabrano matkę, chorą na tyfus, pod pretekstem, że ją biorą do szpitala. Mimo późniejszych starań przez Czerwony Krzyż nigdy już nie dowiedzieli się, co się z nią stało. Marysia z bratem dotarła do Pahlevi, potem do Indii.

Gdzieś po drodze poznali panią Marię Sachanek z córką Hanką w wieku Marysia, które się nimi zaopiekowały; nie byli już tak samotni. W osiedlu Valivade kilkunastoletnia Marysia została uznana za dostatecznie dorosłą by nie iść do sierocińca, lecz prowadzić własne gospodarstwo i opiekować się dziesięcioletnim bratem. Skończyła liceum, świetnie zdała



maturę (tu zdjęcie maturalne z bratem Januszem) i czekała na wyjazd do Edynburga z grupą uczennic pragnących studiować medycynę. W międzyczasie uczyła w szkole powszechnej, prowadziła gromadę zuchów, należała do Kręgu Starszoharcerskiego „Płomień Dżunglii", pisywała do pism harcerskich, była ostatnią redaktorką miesięcznika „Młodzi". Była bardzo aktywna, mimo słabego zdrowia. Nasz druh Ryś Zuch, czyli hm Z. Peszkowski zabrał ją - zapewne z porady Wandy Dynowskiej - do hinduskiej aszramy, gdzie hinduski mędrzec podobno leczył nie tylko dusze, ale i ciała ludzi. Nie wiem czy jego nauki, których zapewne nie rozumiała, czy odpoczynek i dieta mleczno-bananowa wyleczyły ją z uporczywej egzemy.

Lecz zmieniła się sytuacja polityczna; Anglicy opuszczali Indie, w pośpiechu ewakuując polskich uchodźców. Zamiast do Edynburga, Leśniakowie popłynęli na statku Empire Brent do Liverpoolu. Tam odnalazł ich ojciec, który spędził wojnę w Palestynie, kierując szkołą młodszych junaków. W polskim obozie na wyspie Anglesey Marysia pracowała w przedszkolu, jednocześnie starając się o przyjęcie na studia i stypendium. Gdy już wszystko załatwiono pomyślnie, zmieniła zdanie i postanowiła wstąpić do klasztoru. Polski ksiądz przekonał ją, by zamiast do zamkniętego zakonu karmelitanek, który sobie wybrała, dołączyła do sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu, popularnie zwanych Nazaretankami. Prowadziły one w wiosce Pitsford koło Northampton szkołę z internatem dla polskich dziewcząt i bardzo potrzebowały nauczycielek i wychowawczyń.

Z Marysią przyjaźniłam się w Kręgu Wodzów Zuchowych; do Anglezej pojechałam ja odwiedzić z druhem Rysiem, o klasztorze jeszcze wtedy nie mówiła. Toteż, kiedy w r. 1948? Pojechałam do Pitsford by odwiedzić ówczesną przełożoną, Matkę Reginę, którą znałam z mojej przedwojennej szkoły w Nowogródku, zdziwiłam się widząc ją wśród kilku postulantek. Siostry nadal potrzebowały nauczycielek, ja czekałam na początek roku akademickiego w Dublinie, więc zostałam zaangażowana, jako nauczycielka j. polskiego i gimnastyki. Matka Regina pozwoliła mi z czterema postulantkami założyć Krąg starszoharcerski; przychodziły raz na tydzień do mojego pokoiku by pośpiewać i – jak jedna z nich powiedziała: –

„założyć nogę na nogę i nie musieć się uśmiechać." Bo postulat to jest ciężki okres w życiu zakonnicy; tak pomyślany by zniechęcić kandydatki bez prawdziwego powołania.

Nowicjat Marysia odbyła w Rzymie, do Pitsford wróciła już siostra Benedykta. Spotykałyśmy się rzadko, przy jakichś okazjach szkolnych czy harcerskich. Ostatnie spotkania, już w Rzymie – ona zapracowana i niezdrowa, ja zalatana – ale zawsze były radosne, choć krótkie. Potem telefony, też nie częste i krótkie liściki z obrazkami z Rzymu, których jakże mi teraz brakuje.

Danka Pniewska

WSPOMNIENIE PITSFORDZIANKI

Siostry Nazaretanki wywiezione z Nowogródka do Rosji w 1940r. przeszły wydeptanym przez Polaków szlakiem przez Sybir, Persję i Afrykę docierając do Anglii tuż po wojnie. W październiku 1947r. otworzyły żeńską szkołę w Pitsford koło Northampton. Szkoła działała przez 37 lat (do 1984r.) wychowując szeregi polskich dziewcząt w duchu wiary i tradycji polskich. Dla Polaków, którzy tu się osiedlili po wojnie Pitsford stał się wyspą polskości i zapisał się chwalebną kartą w historii emigracji. Tak jak wielkie serca Sióstr, tak i pitsfordzkie bramy stały szeroko otwarte dla polskiej społeczności. Przez festyny, zjazdy, rekolekcje, obozy harcerskie i studenckie, szerzył polską atmosferę, pielęgnował polską mowę w czasie, kiedy kontakt z krajem był niebezpieczny.

Po przyjeździe do Anglii w 1949r. wstąpiła w Pitsford do Zgromadzenia Nazaretanek młoda Marysia Leśniak. Zakład odpowiadał Jej ideowo i duchowo. Pochodziła z „plemienia Indianek" - zapalonych harcerek i patriotek, które przybyły wtedy z Indii. Po ślubach wieczystych obrała sobie imię Siostra Maria Benedicta i tu zaczęła swoją misję życiową. Cały młody entuzjazm włożyła w wychowanie polskich dzieci w duchu wiary i patriotyzmu. Jako Harcmistrzyni pierwszym Jej wkładem do życia szkoły było Harcerstwo. Mały Zastęp Tatry szybko wyrósł w Drużynę. Miała talent do pełnych natchnienia gawęd przy ognisku. Jej hasło - Bóg, honor i ojczyzna – stawało się naszym hasłem na życie. Następnie, razem z Księdzem Warszawskim założyła Sodalicję Mariańską, a ze świątobliwym prefektem szkoły, księdzem Dallingerem – Krucjatę. Jako wychowawczyni szkoły na pierwszym planie postawiła kształcenie charakteru w młodych dziewczętach. Była bardzo wymagająca, nakłaniając by sięgały stale wyżej.

Pracowała w Pitsfordzie przez 25 lat. Po czterech latach, jako Przełożona odwołana do Rzymu, użyła swoje nie małe talenty na pracę apostolską dla pielgrzymów napływających z kraju do stolicy Piotrowej. Do końca życia pamiętała o swoich wychowankach – trafiała do nich swą korespondencją, bo jak mawiała, „każdemu jest potrzebna podpora duchowa".

S.M. Benedicta odeszła na wieczny spoczynek 4 września w Rzymie. Pozostanie po Niej głęboki, żywy ślad w pokoleniach rodzin Jej wielu wychowanek, które składają cześć Jej pamięci, i modlitwą odpłacają dług wdzięczności.

Ewa Owsianka



Śp. Marysię Leśniak w Valivade znałam z widzenia, jako drużynową zuchów i pamiętam jej piękny warkocz włosów.

Nadspodziewanie, spotkałam ją w Rzymie, jako Nazaretankę, siostrę Benedyktę, w biurze dla Polaków, przy Watykanie. Życzliwa, uśmiechnięta, bardzo pracowita, nieokazująca zmęczenia! Był to rok 1968, kiedy ja z rodziną zamieszkałam na stałe w Rzymie. Zaprzyjaźniłyśmy się i często widywały. Bardzo ceniłam jej przyjaźń.

W czasie swej długiej choroby miała troskliwą opiekę sióstr Nazaretanek. Odeszła 4 sierpnia 2013, w spokoju i jak zawsze uśmiechnięta. Pokój Pański niech będzie z Tobą.

Maria Lańcucka